

## Szczyt szczytowania

Autor tekstu: **Elżbieta Binswanger-Stefańska**

**W**szyscy narzekają na czasy, ponarzekam i ja.

Bo, co tu dużo mówić, dawniej to było życie! Wprawdzie zęby rwano cęgami kowalskimi, wilcy podchodzili pod okno, prąd nie płynął z gniazdka, choćby nie wiem co tam wtykał, wojska na przemian z chorobami przetaczały się przez świat, ale za to bogobojny człowiek nie był narażony na reklamę. Bo reklamodawcy, sprytnie bestie, wiedzą doskonale w którą strunę uderzyć, żeby czule zagrała. Wszystko jedno, czy reklamują odżywkę do włosów, pożywkę dla niemowląt czy używkę dla smakoszy, w tle brzmi niezmiennie ta sama nuta, ssseksss. Kuszenie naszych prarodziców przez rajskiego prawęża to była kaszka z mleczkiem w porównaniu z dzisiejszymi pokusami.

Współczesna Ewa i współczesny Adam narażeni są zewsząd na podstępne, wysoce wyrafinowane, wspomagane najnowszą technologią zasadzki szatana. Wprawdzie nie grozi im już eksmisja sprzed oblicza Pana, raz wygnani muszą się borykać z życiem tu na dole, ale zgrzeszyć mogą na każdym kroku, a najgorsze to to, że we własnej małżeńskiej sypialni nie mniej niż gdzie indziej. W tej sytuacji wskazane jest zapoznać się z regulaminem obowiązującym w alkwie małżonków, gdyż jego nieznanomość nie usprawiedliwia przed Sądem Najwyższym.

Dlatego najlepiej powiesić sobie w sypialni, tuż pod krucyfiksem, [wytyczne](#) odnośnie „spowiedzi świętej małżonków z grzechów popełnionych przy współżyciu małżeńskim”. Na stronie internetowej "Miłość — słowo wielkie: żeby MIŁOŚCIĄ była. Rozwiązania ludzkie a Boskie" udostępniony jest dokładny uaktualniony spis wszystkich tych grzechów, na których popełnienie narażeni są małżonkowie za drzwiami sypialni, pod własną kołdrą, przy spuszczonej kurtynie.

Przyjrzyjmy się dokładnie całemu zjawisku, bo warto. Tak się nieszczęśliwie składa, że z przyczyn biologiczno-kulturowych wiek inicjacji współczesnej młodzieży znacznie się obniżył. Równocześnie o wiele później stajemy na ślubnym kobiercu. W przedłużającym się przedziale czasowym pomiędzy: kiedy to odzywa się w nas wola boża a będziemy mogli za nią podążyć, ćwiczymy się we wstrzemięźliwości. Im więcej miłosnych piosenek rozbrzmiewa dokoła, im bardziej seksi są ubrania i gadżety, im namiętniej znane gwiazdy przemysłu rozrywkowego oblizują sobie wargi po łyku coca-coli w reklamie obiegającej cały glob, im bardziej macą nam w głowie rozerotyzowani poeci, im intensywniej pachnie bez na wiosnę a jesienią dojrzewają owoce, tym bardziej pilnujemy cnoty.

I kiedy wreszcie nieomalże stajemy się kandydatami w kolejce do beatyfikacji, łamiemy się i bierzemy ślub. Dziś znowu jest moda na śluby jak najefektowniejsze i wesela jak najwystawniejsze (producenci zacierają ręce). Ale kiedy wreszcie otrząśnięmy się i wydobrzejemy po hucznych kilkudniowym weselisku i niekończących się poprawinach, i kiedy ostatni goście zameldują nam, że dojechali do domów bez staranowania przydrożnych drzew, bo przecież nie byli w najlepszej do jazdy formie, gdy podliczymy zyski i straty wedle wzorca: koszty wesela minus prezenty plus zniszczenia, czyli okaże się, że wchodzimy w dorosłość zgodnie z współczesnym przesłaniem: „dzisiaj kupuj spłacaj resztę życia”, wtedy, jako ci młodzi oblubieńcy, dopadamy siebie.

Nic to, że praktyki nie mamy za grosz, za to teorię mamy w małym palcu. Przez lata szkolenia w Internecie; choć tyle korzyści z wirtualnej rzeczywistości. Wprawdzie wiedzieć jak wybudować dom a postawić ściany tak, żeby w miarę równo stały, to dwie różne sprawy, ale i Kraków nie od razu stanął. A zatem zabieramy się ochoczo do odebrania sobie cnot. Dziś na szczęście nie obowiązuje już wystawianie przez okno prześcieradła po nocy poślubnej, ale



sprawa i tak jest śliska. Oto bowiem po miłosnym akcie uwiecznionym tym słowem na o, które nam tyle lat z wszystkich mediów na okrągło dokuczało, nie możemy się mile rozprężyć i odetchnąć, że wreszcie mamy to za sobą. Mamy bowiem na naszych małżeńskich nachtkastlikach czy to notesik czy elektroniczny PODem XT, zależnie od stopnia stechnologizowania, i robimy staranny rachunek sumienia.

I na następnym dniu biegusiem do konfesjonału. Bo nie ma takich cudów, żeby udało nam się nie zgrzeszyć. A grzechy popełnione przy współżyciu małżeńskim należą do grzechów ciężkich, nie łudźmy się. Spójrzmy do instruktażu: "Penitent jest zobowiązany spełnić pięć wszystkim znanych warunków ważnej Spowiedzi świętej. Jednym z nich jest z Bożego ustanowienia (z Prawa Bożego, a nie ustanowienia Kościoła) pełne wyznanie grzechów ciężkich — wraz z ich okolicznościami modyfikującymi jakość podstawowego grzechu. Chodzi m.in. o ilość popełnionych grzechów, grzech popełniony samotnie czy z kimś, związaną ślubem małżeńskim itd." (wstęp do dokumentu spisane w Krakowie dnia 15 czerwca AD 2006, fragment).

Tak, szanowni penitenci, czy was nie mylą, związaną ślubem małżeńskim to bynajmniej nie otwarta furtka do beztroskiego baraszkowania w pościeli. Przede wszystkim nie wolno wam było zastosować jakiegokolwiek antykoncepcji: „warunkiem ważnej Spowiedzi świętej jest wyznanie stosowania jakichkolwiek środków PRZECIW-rodzicielskich. Sięganie po którykolwiek środek przeciwwrodzicielski jest obiektywnie biorąc zawsze i każdorazowo grzechem ciężkim." (dokument pkt 1. z 14). I proszę się nie cieszyć. Stosowanie, jak się dowiadujemy, form zastępczych, nie tylko „fakt współżycia przerywanego", ale choćby zwykły niewinny małżeński petting, jest także, „obiektywnie rzecz biorąc" (ibidem, pkt 2/14), każdorazowo grzechem ciężkim.

Nie będziemy tu zatrzymywać się nad oczywistościami, które są wszystkim bogobojnym małżonkom znane: „Stosowanie niektórych środków staje się ponadto każdorazowo wyrażoną zgodą na zbrodnię zabicia Poczętego. Zupełnie niezależnie od tego, czy w danym cyklu dojdzie do poczęcia, czy nie. W obliczu Bożym liczy się czynem potwierdzona wewnętrzna postawa: ma być seks, za żadną zaś cenę ma nie być Dziecka. Małżonkowie (i nie tylko oni) nie mogą się tłumaczyć wybiegiem, jakoby nigdy nie słyszeli, iż stosunek przerywany, petting, stosunek wynaturzony, użycie środka przeciwpoczęciowego, a tym bardziej przeciwciażowego — jest obiektywnie biorąc każdorazowo grzechem ciężkim, a w przypadku środka przeciwciażowego — ponadto zbrodnią" (ibidem, pkt 3/14). Jednak jeśli ktoś nie czuje się do końca pewny, na wspomnianej stronie wszystkie „środki przeciwpoczęciowe", „przeciwciażowe" i „przeciwwrodzicielskie" omówione są z medyczną skrupulatnością.

Powtórzmy więc dla pewności: „Penitent nie może się usprawiedliwiać swoją niewiedzą co do medycznego mechanizmu działania użytego środka. (...) Wszelkie tego rodzaju usprawiedliwienia świadczą z góry o złej woli i niewiedzy zawinionej, tzn. zamierzonej, która podwaja zaciągniętą odpowiedzialność i winę" (ibidem, pkt 7/14). Zacytujmy także, bo i to może się okazać dla nieświadomionego pułapka: „Gdyby spowiednik zanadto się nie orientował w mechanizmie działania użytego środka, ma penitent obowiązek poinformowania go o tym przy Spowiedzi. Spowiednik musi z Prawa Bożego wiedzieć, z jakiego rodzaju grzechu rozgrzesza oraz z ilu grzechów rozgrzesza" (pkt 7/14).

Jako że to są rzeczy raczej ogólnie wiadome, roztrząśnijmy dla pewności istotne szczegóły. Stosujemy bowiem „jedyny sposób, jaki małżeństwu podarował Stworzyciel", jak podkreśla regulamin. Pamiętamy, kochamy się „po bożemu" i żadnych eksperymentów tak chętnie zalecanych przez różne poradniki szkolące nas, jak stać się małżeństwem doskonałym. „Kamasutrę" wrzucamy do ognia. „Sztukę kochania" Michaliny Wisłockiej skazujemy na wieczną banicję. Takie pozycje jak „Monologi waginy" czy „Pan niepokorny. Kulturowa historia penisa" tak czy inaczej nie należą do biblioteczki praktykującego wiernego. Jeśli kiedykolwiek cokolwiek słyszeliśmy o tym, co to jest takiego tantra miłości czy tao seksu, natychmiast o tym zapominamy. Żadnych takich czy innych pozycji w naszej sypialni być nie może, inaczej nasz spowiednik może nas nie puścić od konfesjonału.

Wprawdzie, jak czytamy, w wywiadzie z seksuologiem prof. Zbigniewem Izdebskim („Jak się kochamy", Przegląd 13.3.2007), Polacy najwyraźniej w świecie nie tylko odkryli uroki, jakby to zgrabnie ponazywać, seksu trans- i paragenitalnego („49 proc. Polaków uprawia seks oralny, 19 proc. — analny"), ale wzięli się na sposób, i stosują go w zastępstwie antykoncepcji, czyli mamy dwa w jednym, i ochronę, i przyjemność. Nie należymy do tych procentów. Uczymy się z filmu „Hair" co oznaczają takie słowa jak „cunnilingus" i „fellatio" i natychmiast zanosimy je do konfesjonału. Mało wątpliwe, żeby spowiednik nie wiedział o co chodzi, skoro „petting"

już i w konfesjonale się przyjął, poza tym też ma dostęp do Internetu i chodzi do kina, ale gdyby się okazało, że nie wie, tłumaczymy mu do ostatniego szczegółu.

W tym miejscu czuję się w obowiązku poruszyć pewną delikatną kwestię, otóż o ile nasza współczesna pani Ewa może bez skrępowania zwierzyć się ze wszystkiego spowiednikowi i pozostaje to w ogólnie aprobowanym układzie hetero, o tyle pan Adam i pan spowiednik ocierają się niebezpiecznie o cokolwiek niepopularne zbliżenie homo wdając się w tak intymne roztrząsania. Nie zapominajmy, tylko drewniana kratka ich dzieli. Nie wiem, czy to nie za mało. Rzucam więc myśl, żeby na spowiedniczki mężczyzn zatrudnić kobiety. Oj, ale to chyba głupi pomysł. Pozostańmy przy kratkach. Byle trzymały.

Oczywiście nie tylko spowiadamy się ze wszystkiego, co odnotowaliśmy w kajeciku, ale przychodzimy z mocnym postanowieniem poprawy, inaczej całe przedsięwzięcie na nic. Żegnajcie rozkoszne cunnilingi i fellatia. Zostawiamy sobie siermiężny polski seks pod ciężką polską pierzyną, bo przyrost naturalny w kraju spoczywa na naszych barkach, i cieszymy się, że nie dźwigamy już brzemienia ciężkich grzechów. Jest nam lekko, zawirowania seksu mamy z głowy, orgazmy pozostają tam, gdzie zawsze były, w Cosmopolitan i Elle, a my wiemy, że prokreacja to ciężki obowiązek, na drzwi sypialni przestajemy patrzeć lubieżnie, twardo oglądamy do końca XXX-enty odcinek serialu „M jak Miłość”, dajemy sobie zaaplikować nasennie potężną dawkę reklamy w rodzaju: kubki zupki, fioletowa czekolada prosto z połonin alpejskich wkręcana nam przez świstaki, środek na wątrobę „najpierw zjedz, potem pij, to działa”, i hektolitry wód mineralnych przynajmniej tak samo bogatych jak kranówka. Jeszcze, cokolwiek zażenowani, zaglądamy za kulisy serialu „Miłość jak Mdłości”, po czym ząbki, paciorek i lulu. Tak powinno wyglądać nadwiślańskie *just married* według ewangelii. Tak i amen. **[1]**

Śpią. I niechaj śpią. Dajmy im się wyspać. Mają za sobą trudną inauguracyjną noc pożycia małżeńskiego i pierwszy zwyczajny dzień świeżutko zawiązanej rodziny, czeka ich jeszcze pokuta, spowiednik wszystko zaksięgował i skalkulował. My tymczasem zastanówmy się tak na poważnie, co też dzieje się w ich podświadomości. A co tam, wybierzmy się w podróż po ich zwojach mózgowych. Robimy nura i cóż tam widzimy? Na samym wierzchu mniej i bardziej głębokie ślady różnych znaków firmowych. Reklama robi swoje. Marka ma za zadanie zawojsować pamięć człowieka. I robi to. Najpotężniejsze mózgi świata pracują nad tak skutecznymi logo, żeby wyróżniły się jak najgłębiej w synapsach. Jednak czasy reklamy są stosunkowo młode, w skali tysięcy lat jest to oddziaływanie naskórkowe. Zajrzyjmy głębiej...

...albo nie, przeskoczmy dwa tysiące lat i przyjrzyjmy się możliwemu biegowi wypadków wstecz. Oto, ponad sto lat od dnia wynalezienia, coca-cola zaczyna upadać. Jest niezdrawa, tuczy, psuje zęby, rujnuje zmysł smaku. Korporacja walczy o przeżycie. Tyle tysięcy ludzi nie może stracić pracy. 99% zwykłych szarych pracowników to jeszcze nic, ale tych kilku dyrektorów i prezesów?! Specjaliści od marketingu wpadają na genialny pomysł: kult. Kult! Fantastycznie! To jest to! **[2]** Jest symbol? Jest! Była dobra? Każde dziecko zaświadczy: była! Jest zakaz? Jest! A zakaz jest czynnikiem niezbędnym. Rodzi tęsknotę i pożądanie. I jak kiedyś seksowne gwiazdki kusiły do picia coli swoim sex-apealem, choć co ma napój do dialogu waginy z penisem, tak teraz najskuteczniejszym narzędziem oddziaływania jest również seks. Powstaje bardzo skomplikowany kodeks nakazów i zakazów seksualnych, a w zamian za trzymanie się go dostajemy od czasu do czasu łyżeczkę od herbaty z wodą symbolizującą nieistniejącą już od dawien dawna colę.

Przez kolejne wieki powstają różne sprzeczne ze sobą teorie na temat coli. A to że jest to napój od przybyszów z kosmosu, a to, że przywraca młodość, a to, że oświeca, a to, że daje nieśmiertelność, a to, że to nie święty napój tylko święty człowiek był i piszemy nie coca-cola a Coca-Cola... itd. itp. Różne sekty, odłamy, frakcje i pododdziały zwalczają się dzielnie nawzajem. Nikt nie szczędzi krwi. Filozofowie piszą księgi. Rycerze bronią honoru. Reformatorzy przeinaczają. A instytucja jak trwa tak trwa. Po dwóch tysiącach lat memy zrobiły swoje, w nieomal każdej głowie każdego mieszkańca planety w najgłębszych zwojach mózgowych co znajdujemy? No co? Pustą butelkę po coca-coli. I głęboką wiarę, że gdybyśmy choć tyci tyci tyciusieńkiego łyżusia wypili, to czeka nas szczyt szczytowania.

Że bzdury opowiadam? No, właśnie. Co za czasy.

---

Przypisy:

- [1] Z podziękowaniami dla pani Uty Ranke-Heinemann za pomysł na puentę.  
[2] I dla pani Agnieszki Osieckiej za zmysł do chwytliwych sloganów.

**Elżbieta Binswanger-Stefańska**

Dziennikarka i tłumaczka. W Polsce publikowała m.in. w Przekroju, Gazecie Wyborczej, Dzienniku Polskim, National Geographic i Odrze. Przez ok. 30 lat mieszkała w Zurichu, obecnie - w Sztokholmie.

[Strona www autora](#)

[Pokaż inne teksty autora](#)



(Publikacja: 27-04-2007)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,5359) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,5359>)

Contents Copyright © 2000-2008 by Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.  
Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę podkatalogów, skrypty JavaScript oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do [redakcja@racjonalista.pl](mailto:redakcja@racjonalista.pl)